

PRINTED IN POLAND.

WROBLE ^{na} DACHU

CENA
30
G R.

Nr. 22. (363). 30. V. 1937. Rok VIII. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Oplata pocztowa uiszczona gotówką.



Rys. A. Wasilewski, Kraków

Delegacja Warszawy przybywa na „Dni Krakowa” do „Wesołego Miasteczka”...

„Wesołe Miasteczko” Z pamiętnika małego Stasia.

Dużo jest w Polsce dziś wesołych miast,
bo przecież wszędzie wesoło, gdy... goło,
lecz najweselszy do Krakowa zjazd
tu wyczarował największą wesołość.

Kraków opinję dotąd miewał złą,
że w nim poważna mina jest konieczną —
któżby w to wierzył dzisiaj! ale skąd!
wystarczy zwiedzić „Wesołe Miasteczko“!

Do niego wszyscy spieszą, niby w dym,
gdy ogarnęły nas już „Dni Krakowa“ —
flirty zabawom podają tu rym
i tutaj można nawet... krytykować!

Niecenzuralnie można bawić się
i najprzyjemniej przez to spędzić czas...
Więc, przyjacielu, zaraz z dworca spiesz
w to najweselsze z wszystkich polskich miast!

I. T O L D.

Kłopoty z otwarciem.

Rys. Wik, Warszawa



— No, Pawle, Wystawę Paryską zdołali nawet prędzej otworzyć,
niż wy bramę!...

26 maja. Przyjechaliśmy z rodzicami na „Dni Krakowa”. Tatusz ma tu jakiś zjazd. Mamusia jest mocno niezadowolona — ciągle mówi, że przecież, aby tyle pić, to nie trzeba było wyjeżdżać z Poznania. Mielśmy od razu scenę w hotelu. Mamusia przeczytała w programie, że dla nas są zarezerwowane miejsca na Lajkonika w Sukiennicach. Tatusz twierdzi, że będzie lepiej widać od Hawelki. Ja powiedziałem, że najlepiej byłoby wyjechać windą na wieżę Mariacką, ale mamusia powiedziała, że nie lubi piorunów i kolejek linowych.

26 maja wieczorem. Tatusz wyszedł z hotelu. Powiedział, że idzie na pokaz „Lud polski w tańcu i pieśni”. Mamusia była bardzo niezadowolona i mówi, że nie wiedziała, że w „Fenixie” występuje lud polski. Tatusz wrócił nad ranem — i śpiewał znaną ludową piosenkę „Miłość, to najpiękniejsze słowo świata”. Mamusia powiedziała, że zwróci się do komitetu obywatelskiego z prośbą, aby pokazów regionalnych po nocach nie urządzali.

27 maja. Zaprośili tatusia na lampkę wina. Mamusia wyraziła obawę, że tatusz wypije całą latarnię. I to nawet latarnię morską. Mielśmy jechać do Zwierzyńca, ale mamusia powiedziała, że ma już dość rozmaitych wydr i małp i chce odpocząć. Poszliśmy do kina na „Zwycięzły kobiety”. Mamusia była zachwycona i powiedziała, że trzeba koniecznie posłać na ten film ojca — bo to jest pedagogiczny film dla mężczyzn.

28 maja. Dziś rano słuchaliśmy hejnału. Mamusia powiedziała, że z płyty to ładniej wychodzi i nie trzeba zadzierać głowy do góry. Potem poszliśmy do „Wesołego miasteczka”. Tatusz był bardzo smutny i powiedział, że musi obejrzeć wieczorem iluminację Plant.

29 maja. Tatusz wrócił nad ranem. Mamusia przyjęła go cierpko i pytała się o iluminację Plant. Tatusz powiedział, że nie trzeba iluminować, bo już jest zupełnie jasno. Potem położył się spać i kazał się portjerowi obudzić, zanim skończy się ważność żniźek kolejowych na „Dni Krakowa”. Mamusia powiedziała, że to kawał ze zeszłorocznych „Wróbli na Dachy”.

30 maja. Mielśmy iść do teatru, ale mamusia powiedziała, że się boi „burzy”. Tatusz zaproponował „Wesele Figara”, ale mamusia powiedziała, że nie lubi chodzić na wesela, bo jak widzi czyjś ślub to się jej chce płakać, bo przypomina sobie, jak przez swój ślub unieszczęśliwiła się na całe życie. Tatusz powiedział, że jeszcze nie straconego i poszedł pod „Krzyżyk” na staropolski miód. Mamusia powiedziała, że człowiek, któremu idzie na piąty krzyżyk, nie powinien tak ciągle chodzić pod Krzyżyk — ale tatusz powiedział, że teraz dopiero przeżywa prawdziwe „miodowe” tygodnie.

30 maja. Tatusz poszedł na strzelnicę. Powiedział, że będzie trenował się w strzelaniu do kura. Mamusia powiedziała, że nigdy nie strąci kura, bo przecież będzie widział dwa kury.

31 maja. Mamusia jest oburzona — poszła do komitetu obywatelskiego i wniosła stanowczy protest. Pisałiście panowie — mówiła, że wszystkie drogi prowadzą do Krakowa, a tymczasem wszystkie drogi prowadzą do Hawelki. Zaproponowali nam fachowego przewodnika i zwiedzanie miasta. Mamusia powiedziała, że dotychczas miała w życiu niefachowego przewodnika i innych nie potrzebuje. A miasto i tak zna z opowiadania.

1 czerwca. Byliśmy w Smoczej Jamie. Pokazywali nam miejsce, gdzie mieszkał smok, którego potem otruto. Mamusia tak się tem przejęła, że nie chciała przy obiedzie nic jeść.

2 czerwca. Tatusz zapowiedział, że czas skończyć z tem próżniactwem i że od jutra zajmniemy się metodycznym zwiedzaniem Krakowa.

3 czerwca. Zaczęliśmy metodycznie zwiedzać Kraków — mamy obejrzeć wszystkie zabytki, oznaczone gwiazdkami w przewodniku. Zatrzymaliśmy się w jednym zabytkowym lokalu, w którym podano nam koniak z trzema gwiazdkami. Tatusz powiedział, że to musi być jakaś potrójna atrakcja i trzeba się nią dłużej rozkoszować.

4 czerwca. Tatusz powiedział, że trudno będzie mu się rozstać z Krakowem.

5 czerwca. Wyjeżdżamy. Mamusia kupiła sobie na drogę książkę o Krakowie. Powiedziała, że musi się czegoś dowiedzieć, aby potem opowiadać znajomym. Tatusz wszedł do jednego sklepu i kazał sobie zapakować parę flaszek i powiedział, że to będzie najmiłsza pamiątka z Krakowa. Na dworcu żegnały nas zespoły regionalne z kilku nocnych lokali. Murzynie śpiewali wesołe krakowiaki. Tatusz wypił za zdrowie ludu w pieśni i tańcu. Był bardzo rozczulony. Powiedział, że Kraków to jest bardzo „wesołe miasteczko”. — Mamusia powiedziała, że za wesołe. Tatusz na pożegnanie zerknął na zespoły regionalne i powiedział do jednej z tancerek: „A jednak prawdę pisali w tych komunikatach, że w programie „Dni Krakowa” każdy znajdzie coś dla siebie”.

ZBIGNIEW GROTOŃSKI.

Z kosza redakcyjnego.

W czasie „Dni Krakowa“ na Plantach siedzi zakochana parka. Siedzi i czeka.
 Zniecierpliwiony sąsiad pyta się wreszcie:
 — Na co właściwie państwo czekacie?
 — No, na zgaszenie iluminacji.

Grzegorz Fitelberg, który prowadzi wielką orkiestrę Polskiego Radja na koncertach wawelskich, udziela wywiadu.
 — Co mistrz ma w programie? — pytają się dziennikarze.
 — Wyłącznie utwory polskich kompozytorów...
 — No — tak, ale na jaki temat mistrz wygłosi mowę... Przecież ktoś musi na Wawelu zastąpić Kiepurę.

Na „Dni Krakowa“ przyjeżdża wielka i mała orkiestra Polskiego Radja. Dyrektor krakowskiej rozgłośni proponuje nieśmiało:
 — Czy panowie nie pozwolilibyście wystąpić też przed mikrofonem — jakiejś małej krakowskiej orkiestrze...

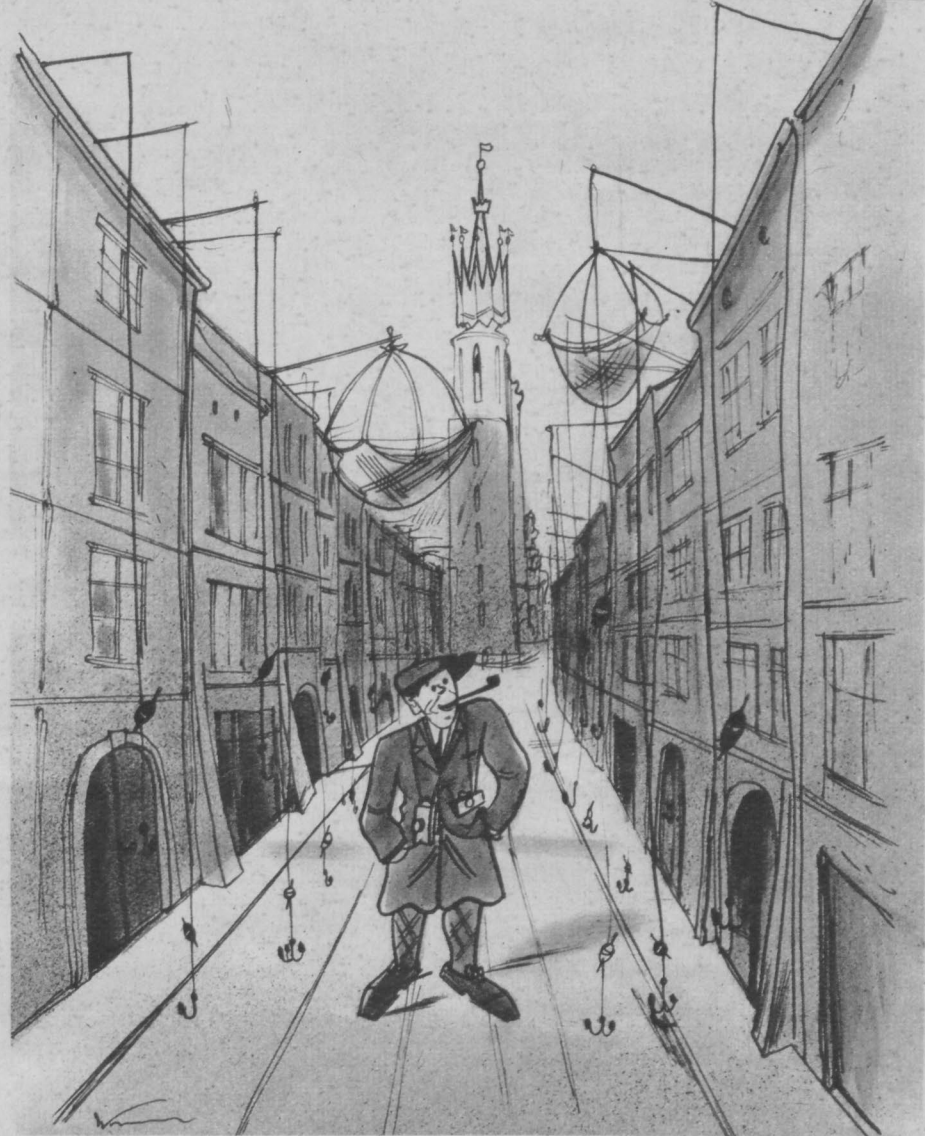
Krakowska rozgłośnia donosi do Warszawy, że zamierza nadać chopinowski recital fortepjanowy. Odpowiedź brzmi:
 — Przestać nuty do ocenizowania.

Z Warszawy przyjeżdża komisja ministerjalna badać program „Dni Krakowa“.
 — Hm... Lajkonik... co on właściwie robi?
 — Rozprasza tłum przy użyciu palki...
 — Ach jakie wy macie przestarzałe metody. Musicie to zreformować — w tym roku za Lajkonikiem będzie posuwała się motopompa i Lajkonik będzie rozpraszał tłum przy pomocy motopompy. Trzeba się modernizować.

W Krakowie odbywa się jubileuszowy zjazd dziennikarski.
 Jeden z warszawskich sprawozdawców politycznych dopytuje się krakowskich kolegów.
 — Czy wy macie wolne wstępy do wszystkich lokali rozrywkowych?
 — O tak, a wy?
 — Nam cofnęli wstępy do jednego z lokali, ale tam program był mało ciekawy.

Kraków w oczekiwaniu turystów na „Dni Krakowa“.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Zasadzka na grube ryby..

Atrakcja Krakowa.

Rys. Wik. Warszawa



— O ty opoju jeden, to na to ja cię wzięłam ze sobą na „Dni Krakowa“, ażebyś mi się upijał w podtej knajpcie?
 — Zapewniam cię, laleczko, że...że wszystkie te...lepsze bary były przepelnione!...

Transmisja z otwarcia Wystawy Paryskiej.

Hallo — hallo — nadajemy transmisję z uroczystego otwarcia wystawy paryskiej. W tej chwili nadjeżdża premier Blum. Auto zatrzymuje się o sto metrów od bramy wystawy. Acha — okazuje się, że wybuchł strajk szoferów. Premier Blum idzie piechotą na wystawę. Zbliży się do bramy. Robotnicy właśnie kończą zakładanie taśmy, którą za chwilę przetnie premier Blum. Robotnicy oświadczyli, że nie założą taśmy, jeśli nie otrzymają podwyżki. Wreszcie założyli taśmę. Premier Blum przecina taśmę nożyczkami. Następnie wygłasza przemówienie. Hallo, nadajemy przemówienie premiera Bluma: „Panowie — jesteśmy świadkami wielkiego triumfu frontu ludowego — udało się nam mimo olbrzymich trudności, jakie piętrzyły się nam pod nogami, otworzyć wystawę“.

Następnie premier Blum i dygnitarze wchodzą na teren wystawy. Przemówienie inżynier i udziela wyjaśnień. „Uważajcie panowie — bo tu jest rów“! „Uwaga — — dół“, „Panowie, tu gdzie widzicie ten pusty plac, stanie w przyszłości pawilon Indochin“.
 — Kiedy — pada pytanie.
 — Wszystko w ręku Bluma — odpowiada inżynier i idzie dalej.
 — To, co państwo teraz słyszycie — to jest rozpaczliwy krzyk. Kilkudziesięciu inżynierów wpada do głębokiego rowu.
 — Ratunku — wołają dygnitarze frontu ludowego.
 A robotnicy z frontu ludowego stojąc nad brzegiem rowu — oświadczają:
 — Niestety nie możemy towarzyszy ratować, bo właśnie rozpoczął się strajk.
 Hallo — w tej chwili przerywamy transmisję, gdyż w radju paryskim wybuchł strajk.
 Geer.

Zwierzty przewodnik po Krakowie opracowany dla użytku gości „Dni Krakowa”

Koło dworca jest ulica, po ulicy tramwaj mknie — już Plantami się zachwycasz i na piwko spieszysz się.

Koło Plant Florjańska Brama, koło bramy Rondel tkwi — wódzia wszędzie jest tasama, lepsza na Krakowa Dni.

A na Rynku Sukiennice oraz Ratusz i te de — do knajpki pędzisz blitzem, pewnie winka ci się chce.

Stare miasto, gród nad grody, Wawel to nad eudy cud — więc pamiętaj: dla ochłody bardzo dobry tu jest miód.

A gdy to i owo w głowie już zamąci dobrze się, wspomnisz mile o Krakowie, że zwiedzać go nie jest źle...

WITEK.

UCZCIWY KRAJ

— Mówcie, co chcecie powiedział pan z bródką — ale w Polsce są jeszcze uczciwi ludzie! Wyobraźcie sobie, zgubiłem łaskę... I dacie wiare? Odebrałem ją w biurze znalezionych rzeczy!

— Łaska? To głupstwo. W Niemczech zgubiłem parasol za 30 marek i też odebrałem go w biurze rzeczy znalezionych!

— No, to wszystko mucha wobec Anglii — zawołał trzeci pan, exlunet z łysiną o powierzchni kilku hektarów. — Będąc w Londynie zgubiłem portmonek z pięcioma funtami. A ponieważ był w niej bilet wizytowy, odniesiono mi zgubę do domu... Co wy na to?

— To głupstwo! W Szwecji zostawiłem w tramwaju portfel, w którym było 200 koron...

— I odnieśli panu?

— Oczywiście. Nie wzięli nawet nagrody!

— Niebyswałe! A chociaż właściwie... Nie, to głupstwo! Kiedy byłem w Norwegii, zostawiłem w banku teczkę z trzema tysiącami dolarów. Nazajutrz posłaniec przyniósł mi ją do domu z podziękowaniem.

— Dlaczego z podziękowaniem??

— Dziękowali mi, że dałem im możliwość wykazania uczciwości! Wszyscy wydali okrzyki podziwu, tylko jeden pan z angielskim wąsikiem i taką flegmą wzruszył obojętnie ramionami.

— Pana to nie dziwi? Taka uczciwość...

— Mnie? Bynajmniej! Przecież ja przez pięć lat żyłem w Finlandji. To jest dopiero uczciwy kraj! Wasze Anglie i Szwecje, to po prostu kraje kanciarzy przy Finlandji! Wyobraźcie sobie panowie, kąpiąc się w rzece, zostawiłem na brzegu marynarkę z portfelem, w którym było 10.000 marek fińskich. Marynarkę znalazłem, ale portfela już nie było: myślałem, że ktoś go ukradł! Ale przyjechałem w to samo miejsce w rok później... I wiecie, co znalazłem?

— Portfel z pańskimi markami? —

Flegmatyczny pan uśmiechnął się pogardliwie:

— Portfel to głupstwo. Oprócz moich dziesięciu tysięcy znalazłem w nim — skrupulatnie obliczony procent za cały rok!

MR. BIRCH.

KOCHANE WRÓBELKI.

Siedzę w kawiarni. Nagle na ulicy robi się jakieś zamieszanie. Jeden z kelnerów wybiega i wraca po chwili.

— Co się stało, panie ober? — pytam.

— Tramwaj przejechał jakiegoś faceta, ale to nie nasz gość!..

UPROSZCZONA PROCEDURA

Do restauracji wchodzi starszy gość i zwraca się do kelnera:

— Panie ober, przyniesie mi pan porcję truskawek, odnieście je pan z powrotem i przyniesie pan ładniejszej!

(t)

POSŁUSZNY

— Janie — mówi Pan Nowobogacki do lokaja — gdy przyjdą wieczorem do mnie goście, będę wołał na Jana: „Jean“!

— A jak ja mam wołać na jaśnie pana?

— Idjota!!!

— Dobrze, proszę jaśnie pana!

ZŁOTE SERCE

— Pożycz mi dwa złote! Chciałbym pójść do kina.

— Co? Mam ci pożyczyć pieniądze na kino? Ależ to bezczelność! Ja sam od roku nie byłem w kinie!

— Wobec tego pożycz mi cztery złote, to wezmę cię z sobą!

Gdyby nad „Dniami Krakowa” objęła protektorat Warszawa.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Uroczysty hejnał z wieży Marjackiej.

Wszystkie drogi wiodą do Krakowa.

Rys. Wik, Warszawa



— Moja droga, kto wie, czy nie zblądziliśmy — mnie się zdaje, że to może jednak nie jest Kraków!..

SAMOOBRONA.

— Gdy wczoraj wracałem nad ranem do domu z klubu, moja żona trzepała właśnie dywany...

— No i co?

— Hm... postanowiłem kupić jej odkurzacz!

BRAK APETYTU.

— Cóż dziwnego, że jest pan dziś chory, jeżeli wczoraj wieczorem zjadł pan pół gęsi, dwa kurczaki i wypił cztery bomby piwa. To jasne, że teraz nie może pan mieć apetytu!

— To chyba z innego powodu, panie doktorze, bo ja już przedtem nie miałem zupełnie apetytu! (t)

...I T. D.

— Jakie masz plany, duszko, na dzisiejszy wieczór? — zwraca się po kolacji pan Gąbka do żony.

— Nie szczególnego. Posłucham radia, przeczytam gazetę, napiszę list do matki i tak dalej.

— No, dobrze, kochanie, ale jak już będziesz przy tym „i tak dalej“, to nie zapomnij o moich skarpetkach!

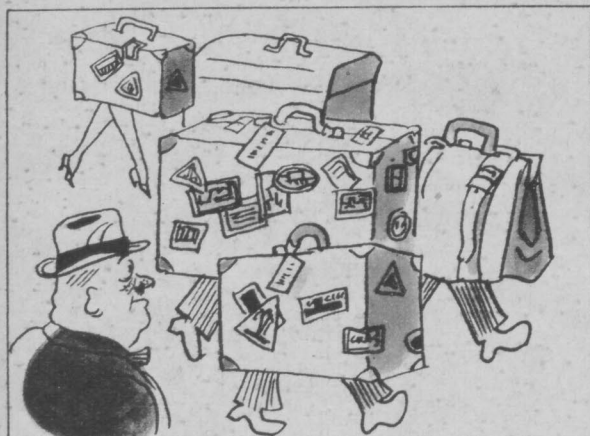
PRZYCZYNA I SKUTEK

— Powiedz mi, Kapuściński, czemu to należy przypisać, że ostatnio wszystkie zadania domowe rozwiązuje prawidłowo?

— Mój tatuś wyjechał, panie profesorze! (t)

Jak widzi gości przybywających na „Dni Krakowa“:

Rys. Charlie. Kraków



właściciel hotelu



panienka na wydaniu



wywiadowca policji...

OTWIERAMY WYSTAWĘ.

— Gdzie są nożyce? — spytał prezydent — muszę przeciąć wstęgę...

— Uderz w stół, to nożyce się odezwą! — zaproponował dyrektor wystawy.

Uderzono w stół do brydża i nożyce odezwały się natychmiast: „Dwa pik! — poczem prezydent wziął je i udał się w otoczeniu znaczniejszych członków rządu i dyplomacji na otwarcie wystawy.

— Czy jest wszystko gotowe? —

— Owszem: pawilon Monaco oraz dział ping ponga na wystawie sportowej w pawilonie Estonji...

— Trudno, będziemy otwierać, co się da!

Przed wystawą zebrał się tłum gości.

— Hm, widać tylko same szkielety budynków... Istny taniec szkieletów! — mówi jakiś turysta z zimnym przekąsem pod piwo.

Prezydent zabrał głos:

— Panowie i panie! Oto dzięki tym skromnym nożyczkom za pięć franków ujrzymy za chwilę cały świat, zgromadzony na terenie wystawy. Przycinam wstęgę...

Rozległy się entuzjastyczne okrzyki i tłum wpadł do środka.

— Jak tu pięknie! — entuzjastuje się jakiś wąty młodzieniec. — Ile tu wapna! A mnie lekarz przepisał wapno!...

— Czy tu jest pawilon budownictwa? — pyta starsza Angielka. — Widzę, że tu pokazują, jak się buduje...

— Mamo, ja chcę do wesołego miasteczka!

— Dobrze, dziecino. Zapytam pana przewodnika, czy tu jest kolejka zębata?

— Owszem, będzie... To jest — właściwie jest, tylko, że... zęby sobie plombuje i chwilowo jest nieczynna...

Prezydent nachylił się do ucha premiera Bluma.

— Panie premierze, czy tu jest coś gotowego?

— Owszem: w restauracji wystawowej mają gotowy gulasz i gorącą kiełbasę...

Nagle jeden z dygnitarzy woła z ożywieniem:

— Panowie, biegnijmy do pawilonu prasy! Ten pawilon jest podobno gotowy!

Wszyscy goście udali się szybkim krokiem do pawilonu prasy.

— Czy ten pawilon jest całkowicie ukończony? — pyta prezydent.

— Częściowo... Narazie mamy tylko dziennikarskie zoo...

— Jaki? Nie rozumiem...

— Proszę za mną, zaraz państwu pokażę... O, tu, na tej sadzawce, pływają kaczkę dziennikarskie... Ta duża kaczkę, to o ślubie ks. Windsoru z Gretą Garbo... Tu obok wygrzewa się na słońcu wąż morski... Jest bardzo stary, ale wygląda jeszcze niezłe. A tam, w tej zagrodzie, pasą się byki ortograficzne...

— Wszystko to pięknie — odzywa się cierpko zagraniczny dygnitarz — ale nie widzę tu tego „catego światła“, który według słów pana prezydenta mieliśmy zobaczyć...

Prezydent podrapał się w głowę.

— Panowie — powiedział szeptem — proszę mi przynieść jakikolwiek globus: muszę dotrzeć do słów!...

B. Brzeziński

ZOOLOG.

— Który z was powie mi, do jakich zwierząt należą pszczoły?

— Do ssaków, panie profesorze — odpowiada skwapliwie Gapski.

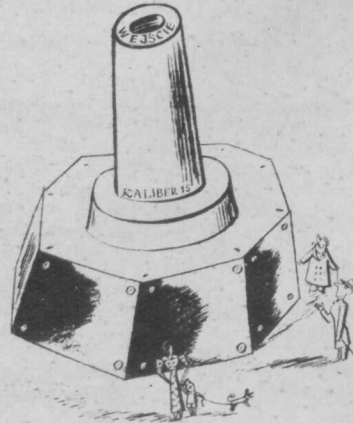
— Także pomysł! Dlaczego?

— Bo wysysają miodek z kwiatów! — odpowiada z triumfem uczeń.

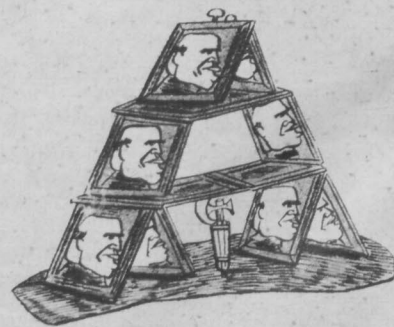
Na Międzynarodowej Wystawie w Paryżu będą...

hiszpański
(w kształcie wieży Babel)

francuski



angielski



włoski

KAMERALNA MAJÓWKA.**Rynek krakowski...**

Rys. Charlie, Kraków

Pan Pipsztycki jest zapalonym amatorem turystyki pieszej. Często całymi godzinami maszeruje ze swym dwuastoletnim synkiem Kajtusiem po pobliskich polach i lasach.

Pewnej niedzieli deszcz lał, jak z cebra; ponieważ PIM zapowiadał właśnie piękną, słoneczną pogodę z umiarkowanymi wiatrami południowymi.

— Dziś chyba nie wyjdziemy, tatusiu? — spytał Pipsztycki junior.

— Nie, synku — odparł Pipsztycki senior — zrobimy wycieczkę w domu.

Wypełnili plecak żywnością i z pieśnią na ustach ruszyli w drogę dokoła — stołu w jadalni. Kajtuś dźwiżył plecak.

Po dwóch godzinach szybkiego marszu dokoła stołu ojciec oświadczył:

— Warto by przekąsić coś! Usiądziemy sobie, tu w cieniu drzew i zjemy śniadanko!

Zasiedli na podłodze koło doniczki z kaktusem i zaczęli wypakowywać prowianty. Nagle, okazało się, że zapomnieli zabrać korkociąg.

— Musisz wrócić do domu — powiedział ojciec do syna — i przynieść korkociąg!

Młody Pipsztycki podszedł do kredensu i już otwierał szufladkę, gdy stary Pipsztycki zawołał:

— Nie, synku, powiedziałem ci wyraźnie, że masz wrócić do domu po korkociąg.

Dwie godziny musiał Kajtuś wędrować dokoła stołu w jedną stronę i dwie godziny w drugą, a tymczasem ojciec leżał pod kaktusem, przeglądał gazety i od czasu do czasu zerkał na zegarek.

Gdy chłopiec wrócił z korkociągiem, odbyło się skromne, ale smaczne śniadanie. Po chwili wypoczynku, Pipsztycki senior oznajmił:

— Już późno. Czas wracać do domu. Wstawaj, synku, komu w drogę, temu czas!

— Wiesz tatusiu — odparł Pipsztycki junior — ja tu zostanę. Jutro rano wrócę do domu!

I tak też zrobił.

Mecenas Wacusi.

TEŻ ŻAŁOBA.

Pan Kropka spotyka pana Ochęgruszkę, kompletnie zwanego a przytem w ciężkiej żałobie.

— Co się stało, po kimnosisz żałobę. Przecież wszyscy twoi krewni żyją.

— Tak, ale fabryka spirytusu w Poznaniu się spaliła!



...w czasie „Dni Krakowa”.

TO GO NIC NIE OBCHODZI.

Olbrzymi zjazd obcych podczas Dni Krakowa. Ludzie tłoczą się na placach, na ulicach i na Plantach. Pan Nusbaum przepycha się przez tłum. Zdaje mu się, że poznaje swego przyjaciela z Kopytkowa, pana Feigenbauma. Uderza go jowialnie z całej siły w plecy.

— Serwus Moniuś!

— Panie, to bezczelność! Czego pan sobie życzy? — woła oburzony przechodzień! — Ja nie jestem żaden Moniuś!

— Oj, przepraszam się z panem, ja myślałem, co pan jesteś mój przyjaciel Moniuś Feigenbaum!

— To dlatego musi pan tak walić?

— To już nie pańska rzecz — odzyskuje tupet pan Nussbaum — jak mocno ja walę mojego serdecznego przyjaciela Moniusia Feigenbauma!

NIESPODZIANKA.

— Pan chce poślubić moją córkę? Hm, no dobrze, a czy podejmuje się pan utrzymać rodzinę?

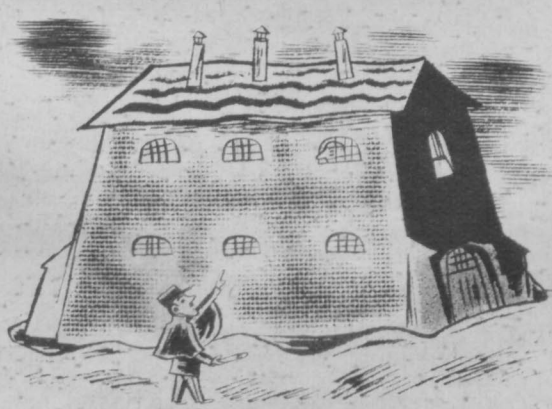
— Prawdę mówiąc, nie liczyłem na to. Sądziłem, że mam utrzymać tylko żonę. Ale jeżeli z panem jest aż tak źle, to mogę zaopiekować się początkowo także rodzinami żony...

następujące pawilony:

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



niemiecki



sowiecki...



Nad polskim obraduje jeszcze w Warszawie piąta komisja dziesiątego wydziału M. S. Z.

Problem pomieszczenia gości podczas „Dni Krakowa”.

Rys. Charlie, Kraków



Specjalne urządzenia na plantach krakowskich...

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1937.
Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnieść niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Poczтового (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.